Rok 1936 27 grudnia Nr. 52.

# DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

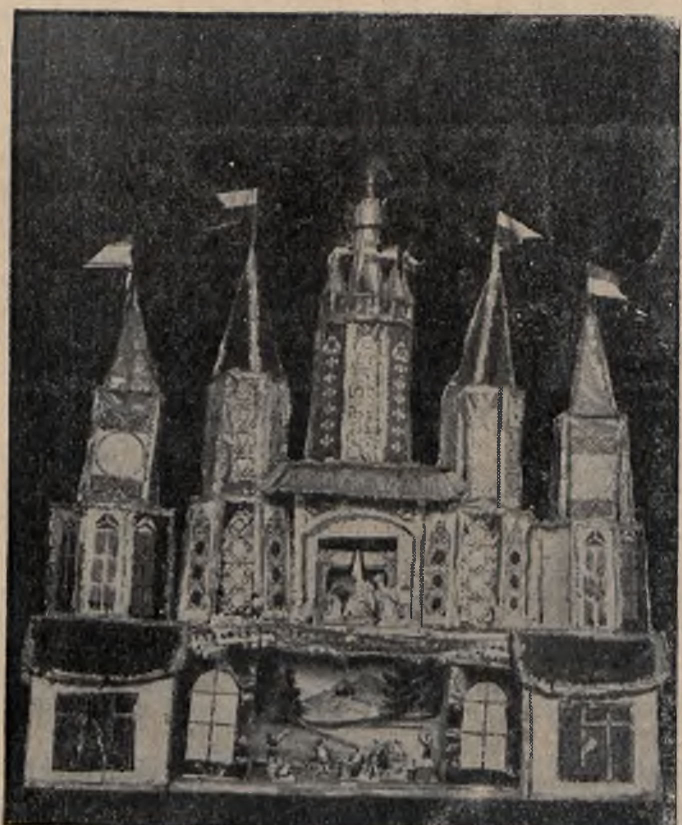
DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

## W Cudowną Noc...

*Rok w rok wschodzi nad światem Gwiazdka Betlejemska...*

*Nie jestże ona może tą samą Gwiazdą, co świeciła nad Jezuscwą Szopeczką? Może naprawdę w ciągu długich dwu tysięcy lat zjawia się zawsze w ten wieczór święty, i choć dla oczu naszych niewidzialna, przenika serca światłem tajemnym, niecąc w nich płomień miłości, wiary i nadziei?...*

*Ale nie! To jeno onej cudownej gwiazdy pamięć wieczysta, jaka się przechowała w spragnionej Boga duszy człowieka. To jeno jakby odblask tamtej, prawdziwej, jedynej, która oglądała Zbawiciela, zapala się corocznie nad światem ludzkich serc, podnosi je z codziennej szarzyzny, głosi, przypomina, wiedzie do Żłóbka, kędy w ubóstwie na sianie złożony Bóg-Człowiek.*



*I pod jej promieniami tają lody naszych serc, oczy z zachwytem wpatrują się w Najświętsze Dzieciątko, a usta śpiewają Mu słodkie kolędy. Starszych i młodszych, jednako jak*

*niewinne dzieci, ogarnia przedziwny czar płynący od tej Stajenki, w której nic się niby nie dzieje, a w której przed wiekami stało się największe po stworzeniu świata — zdarzenie na ziemi. Niemowlątko widzą przed sobą oczy ludzkie, biedne, bezradne Niemowlątko, które potrzebuje, jak każde inne, opieki nad sobą matczynej. A przecie przed tym Dziecięciem kłonią się najpoważniejsze, siwizną starości oprószone głowy, zginają się we czci kolana, wargi szepczą słowa pokornej modlitwy — wszyscy jakże małymi czują się wobec tego Jezusa złożonego w mizernym żłobie...*

*Kraj, który On sobie obrał na swą ziemię rodzinną, daleki od nas i nie wielu może go oglądać. Jakże dobrze, że Polska w gorącym umiłowaniu Jezusa tyle stawia wszędzie stajenek betlejemskich, z których maleńka Jego postać tak żywo przemawia do naszych serc! Czyż się Wam nie zdawa niekiedy, że chyba przecież w Polsce odbyło się przed wiekami owo Boże Narodzenie, że to u nas w cudowną, cichą noc rozśpiewały się chóry anielskie radosną nowiną, że to nad naszymi chatami zatrzymała się promienista gwiazda-przewodnica?*

*Chcielibyśmy wszyscy, aby tak było naprawdę, lecz Ziemia Święta nie odda nigdy swych praw. Tam się Zbawiciel urodził, ale i tam — umarł umęczon...*

*Chcemy cudu Narodzenia się Jezusa w Polsce — przysposabiajmy Mu żłóbki naszych serc i dusz. Przygotowujmy się na taką cudowną noc, podnośmy często wzrok ku Niebu, gdzie nie jedna, lecz miliardy gwiazd zaświecił Pan, nadstawiajmy uszu, by nie przepadło nam w gwarze świata anielskie wołanie: Pokój ludziom dobrej woli...*

*Urodzi się wówczas w sercach naszych Słodki Jezus, a przenigdy ziemia polska nie wyda Go na krzyż.*

*Ela Oleska.*

*Z wierszyków małej góralki w Zawoi.*

# Gwiazdko Betlejemska

*Gwiazdko betlejemska, świeć nam jasno, świeć,*
*Do szopki, do żłóbka czemprędzej nas wiedź.*
*Do szopki, gdzie pałac sam Syn Boży ma,*
*Gdzie osieł wraz z wołem Bóstwo Jego zna.*

*Gwiazdko betlejemska, prowadź, prowadź tam,*
*Gdzie Bożą Dziecinę ja zobaczyć mam.*
*Jezusa tam Maria powiła nam już,*
*Józef w żłóbku ścieli — tu Go, Mario, złóż.*

*Gwiazdko betlejemska, prowadź, prowadź tam,*
*Gdzie anieli z nieba pokój głoszą nam.*
*Gdzie Dzieciątko Boże, gdzie miłości Cud —*
*Prowadźże tam, Gwiazdo, wszystek wierny lud.*

*Tam, w żłóbku, wśród siana Bóg — Dziecina ta*
*W pieluszki spowite Swoje rączki ma,*
*Lecz z serca Jej płynie wszechmiłości zdrój —*
*O, Jezu Najświętszy, daj nam pokój Swój!*

*BOLESŁAWA ZIMMERMANÓWNA*

# Królewna Elżunia lubi konfitury

W numerze 8-ym b. r. czytali czytelnicy „Dzwoneczka“ o bardzo miłej księżniczce angielskiej Elżbiecie, która zostać może kiedyś królową potężnego państwa Wielkiej Brytanii. Jest to córeczka drugiego z rzędu syna zmarłego niedawno Jerzego V, a bratanica króla Edwarda VIII, który po krótkim panowaniu zrzekł się korony, na rzecz właśnie jej ojca.

Otóż niedawno temu zaalarmowały całą służbę książęcego pałacu dzwonki elektryczne, umieszczone tam dla zdradzenia czyjegoś wejścia. Rzucono się ku jednej z piwnic zapewne w przypuszczeniu, iż zakradł się tam złodziej, lecz jakież było zdziwienie, gdy w wielkiej spiżarni, na przystawionym krześle, zobaczono, w koszulkę tylko odzianą księż-

niczkę Elżbietę! Kończyła właśnie wyjadać dużą łyżką konfitury ze słoika.

Nie wiadomo, jak wyglądał powrót z tej słodkiej wycieczki, ani w jaki sposób księżniczka dostała się do składu zapasów żywnościowych, dość, że podobno spotkała ją od ojca za łakomstwo sroga kara w postaci 3-dniowego „aresztu“ domowego. Całe szczęście, że stało się to jeszcze za czasów kiedy była tylko księżniczką, podczas gdy teraz jest już przecie królewną, skoro ojciec jej objął po bracie panowanie jako król Jerzy VI.

Kara musiała być dla 11-letniej Elżbietki bardzo ciężka, gdyż jest to osóbka niezwykle żywa, ruchliwa, przepadająca za swobodą, za przechadzkami po mieście i konnymi przejażdżkami po parku pałacowym, jak i za zabawami w gronie rówieśnic.

Do niedawna zostawiano małej księżniczce o wiele więcej swobody, ale urwało się to z chwilą śmierci dziadka i posunięcia jej tatusia do godności następcy tronu. Cóż dopiero teraz, kiedy naprawdę został on królem, a ona właśnie następczynią tronu! Wszak po ojcu jest ona — wedle ustaw angielskich — najbliższą królewskiej korony, jako najstarsze jego dziecko. To też jeszcze więcej będzie się musiała niedawna księżniczka uczyć wszelkich rzeczy koniecznych dla takiej wiekiel damy, musi znać doskonale dzieje swego kraju, i wszystkich jego królów, znać ich imiona, jakoteż nazwiska wielkich ludzi swego narodu, znakomitych wodzów i t. d. Musi wiedzieć, kiedy, jak i komu należy się odkłonić, podać rączkę do ucałowania, uśmiechnąć się czy też zrobić minkę poważną.

Oprócz tego musi, jak każde dziecko w tym wieku, uczyć się różnych przedmiotów szkolnych, które Elżbietka uważa za rzeczy bardzo nudne, jednej tylko geografii poświęcając więcej ochoty. Zresztą wszystkie te mądrości książkowe, jak i naukę dworskich obyczajów czyli „etykietę“, chętnie by puściła w kąt, ale czuwają nad tem liczni jej mistrzowie, nauczyciele, wychowawcy, których obowiązkiem jest wykształcić królewnę odpowiednio do jej przyszłej roli na tronie potężnego imperium angielskiego.

Rodzice mają więc ze swoją starszą córą niemało kłopotu z powodu jej nieokiełznanego temperamentu i powiadają, że powinna była urodzić się chłopcem. Jeden tylko wuj Edward, zwany też w rodzinie według swego trzeciego imienia Dawidem, przepadał zawsze za swoją brataniczką, tak jak ona za nim. Bawili się razem całymi godzinami, on sprawiał jej przeróżne zabawki, jak n. p. niedawno maleńkie auto prawdziwe, którym może sama jeździć po alejach parkowych, a nawet obiecał wziąć ją kiedyś z sobą na okręt wojenny. To też teraz, kiedy ukochany wujaszek, zrzekłszy się tronu, opuścił Anglię, królewna Elżunia będzie chyba niepocieszona i nigdy mu tego nie zapomni, że nie zdążył za swego panowania spełnić danej obietnicy. Czekać będzie zapewne na to dość długo, aż jako dorosła panna i następczyni tronu wraz ze swym ojcem-królem odbędzie kiedyś przegląd potężnej floty angielskiej.

Jej młodsza siostrzyczka Małgorzata Róża, żywa też jak iskra i napełniająca cały dom rozkosznym gwarem, jest podobno nadzwyczaj muzykalna tak, że potrafi raz posłyszaną melodię wygwizdać bez najmniejszej pomyłki. Obie są ukochanymi przez rodziców, a dziś fotografie prawdziwej już następczyni tronu Elżbiety podają wszystkie dzienniki świata.

---

### LOGOGRYF I

Z rozrzuconych zgłosek ułożyć pierwszą strofę znanej kolędy: ba — ca — cho — chychy — cie — cud — cza — da — dzi — dzi — dziś — grze — i — Je — je — ję — ji — kło — ła — lo — Ma — na — nasz — nie — nie — nie — nie — no — o — o — o — od — Oj — Pa — Pan — po — po — pro — przy — przy — pusz — ro — ry — si — si — się — ski — świę — to — ty — ty — z — z — z — zus.

### LOGOGRYF II

Z rozrzuconych głosek ułożyć okrzyk anielski nad Stajenką w jednej z kolęd: a — c — D — e — e — e — g — i — i — i — l — l — n — o — o — r — s — s — x

# Coś niecoś o Indianach

Do najulubieńszych książek młodych chłopców należały zawsze i zapewne jeszcze teraz należą, powieści o Indianach. Niejeden z dorosłych ludzi pamięta z pewnością z jaką to ciekawością rozczytywał się w strasznych opowieściach o walecznym „Czerwonym Orle“, „Sokolim Oku“, „Czarnym Wężu“ itp. Jakże truchlały wówczas serca młodych czytelników, by w okrutnych walkach z miedziano-skórymi wojownikami Ameryki nie padł od ich zatrutych strzał, albo nie dostał się do niewoli europejczyk czyli „biały człowiek“, któremu zaraz dzicy Indianie zdzierali skórę z głowy wraz z włosami. jako zdobycz wojenną.

Podobnie, jak dzieci przed laty myślą niektórzy o Indianach jeszcze i dzisiaj, wyobrażając ich sobie prawie bez odzienia, albo z zarzuconymi na bronzowe ciało skórami dzikich zwierząt, koniecznie z pękami piór kolorowych na głowie, z muszlami w uszach, z dzidą w ręku i łukiem do strzelania.

Indianie zamieszkują całą niemal Amerykę od bieguna północnego aż po południowy, poprzez strefy gorące, to też zależnie od warunków klimatu i kultury, prowadzą różny tryb życia. Prawie wszyscy przyjęli już chrześcijaństwo, zdobyli też sobie prawa na równi z tymi, którzy ich kraj ojczysty zawojowali, nie ma więc już obecnie owej dawnej nienawiści i walk wieczystych między dwiema rasami — białą i miedzianą. Jedynie w niedostępnych, bagnistych lasach Ameryki Południowej, gdzie stopa białego człowieka nigdy nie postała, żyją szczepy Indian na najniższym jeszcze stopniu cywilizacji, niemal tak, jak za dawnych czasów.

W sferach ubogich i mało oświeconych cały prawie ciężar życia spada na kobietę. Ona przeważnie uprawia pola, sieje i zbiera plony, sporządza odzież i pożywienie dla całej rodziny, trudni się garncarstwem, tkactwem, plecie maty, koszyki, wychowuje dzieci. Wynikło to wszystko nie dlatego, by była uważaną za niewolnicę, lecz tak wypadł podział pracy, gdyż mężczyzna, ojciec rodziny, musiał z ciężkim trudem zdobywać tymczasem pożywienie w niebezpiecznych polowaniach na dzikie zwierzęta.

Rodzice indiańscy troszczą się bardzo o swoje dzieci. Matki noszą je wszędzie z sobą do każdej pracy; gdy maleństwa podrosną o tyle, że mogą już siedzieć, umieszczają je sobie na plecach w specjalnie na to uszytym worku. Życie Indian majętnych, wykształconych, nie różni się już teraz niczym od sposobu życia ludzi białych. Zajmują oni wszelkie stanowiska i urzędy w różnych zawodach — na równi z Amerykanami. Są też przez nich całkiem inaczej traktowani niż Murzyni, których biali dotychczas jeszcze znieść nie mogą i odmawiając im wielu praw, często krzywdzą niesłusznie.

Mimo cywilizacji, noszą jeszcze niekiedy wykształcone Indianki swoje dawne, narodowe stroje, które są bardzo malownicze, bogato haftowane i przystrojone kamieniami, muszlami i piórami. Niestety, ze zwyczajami ludzi białych przyszło i pijaństwo, które bardzo szkodliwie działa na tę piękną rasę starej Ameryki.

*Wszystkim Czytelnikom i Czytelniczkom „Dzwoneczka“ zasyła Redakcja serdeczne życzenia radosnych i szczęśliwych Świąt oraz „Dosiego roku“.*

**ROZWIĄZANIE SZARADY Z NRU 51:**
Pod, wie wieczorek — podwieczorek.

Dalszy ciąg powieści
**„Mściciel z Zameczka“**
w numerze następnym.